



Wacław Sikorski

część I z III

Sygnatura notacji: **N0771**

Data urodzenia: **09.02.1925 r.**

Data nagrania: **17.02.2014 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 65 min, część III: 43 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wacław Sikorski: Ja jestem warszawiakiem z krwi i kości. Rodzice warszawiakami i ja urodziłem się w Warszawie 9 lutego 1925 roku. Całe życie spędziłem w Warszawie, szkołę, wszystko w Warszawie u mnie się odbyło. W 1939 roku skończyłem szkołę powszechną. I zacząłem uczęszczać... to już zacząłem uczęszczać po wojnie, bo już Niemcy zajęli Polskę, do gimnazjum mechanicznego na Mokotowie przy ulicy Sandomierskiej, czteroletnie gimnazjum, które skończyłem zresztą z dobrym wynikiem. I dalej okupacja. Panie Wacławie, jakby pan mógł powiedzieć coś o pana rodzinie. Pochodzę z rodziny kolejarzy. Ojciec mój... Mój dziadek nawet pracował na kolei i ojciec na kolei. Oczywiście w czasie okupacji byliśmy mocno związani z organizacją, akowską organizacją. Moja mama była członkiem AK i zresztą przeszła straszną gehennę, bo moja mama też siedziała w więzieniu. Równocześnie jak ja to wyrok dostała. Tak że to tak w skrócie powiedziałem, rodzina kolejarzy, cały czas ojciec pracował na dworcu Warszawa Wschodnia. Był konduktorem, był kierownikiem pociągu później. Kierownikiem pociągu, dyspozytorem później był drużyn konduktorskich, był w drużynie konduktorskiej, tak że awansował na kolei. I cały czas na kolei, przed wojną i w czasie okupacji. Ale tak się zapytam, dużo kolejarzy było związanych z PPS-em. Czy pan ojciec też był związany z PPS, czy nie? Chyba nie był. Bo i nie wiem, o tym nie wiem. Dobrze. To co, przejdziemy do „Zapory”? To, panie Wacławie, teraz byśmy zrobili tę wycieczkę do przodu, to znaczy o „Zaporę”, bym zapytał pana, kiedy spotkał i gdzie pan spotkał Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”? Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” spotkałem w więzieniu mokotowskim. Po wyroku. Ja miałem karę śmierci, zostałem wpuszczony na celę na tak zwanym ogólniaku, bo całe śledztwo odbywało się na tym słynnym Pawilonie X, gdzie mordowali ludzi po prostu. Ja z „Zaporą” się spotkałem właśnie po wyroku, w celi chyba... chyba to była cela nawet numer 35, gdzie siedział „Zapora” w tej celi, siedzieli trzech ludzi od niego. Bo on Dekutowski „Zapora”. Siedzieli Tudruj Edmund, Wasilewski Arkadiusz i Sifa-Nowicki,

mecenas. On był związany z „Zaporą”. Bo on był kierownikiem obszaru lubelskiego, a „Zapora” był dowódcą oddziału partyzanckiego. I tam się spotkaliśmy, w tej celi, z nim. I w tej celi ciekawa historia, bo tam pod dowództwem „Zapory” była organizowana ucieczka w tej celi. I już dziura była zrobiona. Wszystko było przygotowane do ucieczki, tylko czekało się na pogodę. Ale niestety znalazł się jakiś kryminalista, bo w tej celi osadzili paru kryminalistów, którzy byli takimi... starszymi celi zawsze ich robili, służba więzienna. Po prostu zakapował jeden z tych bandziorów, zakapował i zjawili się w pewnym dniu, cała świta Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z Róžańskim na czele. Róžański, Fejgin, Humer. Cała świta zjawiała się w tej celi, my wszyscy pod ścianę, a cela była strasznie przepelniona. To była cela, gdzie przed wojną było dwadzieścia pięć łózek odpinanych od ściany na noc. To znaczy cela na dwadzieścia pięć osób. Lub dwadzieścia siedem. A nas siedziało ponad stu, bo ja w nocy liczyłem. To ponad stu, ja doliczyłem się 120. Mogłem się pomylić. Mogłem się pomylić o paru. I nas podstawili pod ścianę, i któryś z nich, tylko nie pamiętam, czy Róžański, ten pułkownik, czy Humer, poprosili oddziałowego, strażnika więziennego, o podanie mu szczotki na kij. I mówimy, no to już teraz wiadomo, co będzie, jak szczotkę na kij. No i wlaź do... Bo w rogu tej celi był sedes. I sedes był zasłonięty do samego sufitu blachą. I tę dziurę się robiło w nocy. A na dzień się zaklejało papierem i zasypywało proszkiem do zębów. Maskowało się po prostu, żeby nie było tego. I wszedł ten właśnie, rąbnął w sufit, zobaczyli dziurę. No i oczywiście awantura wielka, rozbicie celi, i przenieśli nas do innej celi, i mnie znowuż razem z „Zaporą” przenieśli do innej celi. Tak żeśmy siedzieli długo z „Zaporą”, zresztą „Zapora” w międzyczasie dużo ze mną rozmawiał. Miał nadzieję, że ich ułaskawią, ale dlaczego miał nadzieję, to mi powiedział „Zapora”, dlaczego ma tę nadzieję. Dlatego miał tę nadzieję, bo ta grupa „Zaporszczaków”, wiedziała, że w jego sprawie, że w sprawie Siły-Nowickiego ciotka chodzi do Bieruta z prośbą o ułaskawienie, bo Siła-Nowicki też miał karę śmierci, żeby go ułaskawić. I „Zapora” mi powiedział, że prawdopodobnie Siła-Nowicki będzie ułaskawiony, a skoro Siła-Nowicki był szefem obszaru wileńskiego, a my byliśmy podwładni jego, to jak jego ułaskawią, to nas też ułaskawią prawdopodobnie na jakiś wyrok. I stało się inaczej, bo okazało się, „Zapora” mi powiedział, że właśnie chodzi za nim siostra, która jest spokrewniona z Nowickim, a która jest siostrą rodzoną Feliksa Dzierżyńskiego. I że ona wychodzi. I rzeczywiście ona wychodziła. Nowicki został ułaskawiony na dożywocie, a ich trzech przy mnie rozstrzelali. Wyprowadzali ich z mojej celi, oni się ze mną żegnali wszyscy, bo taki zwyczaj w więzieniu był, że... Myśmy się orientowali, że to na wykonanie wyroku. Bo normalnie to było przed wieczorem, gdzieś około godziny 18:00–19:00, przychodził taki strażnik więzienny, wywoływał po nazwisku i mówił: „Zabierajcie swoje rzeczy”. Jak „zabierajcie swoje rzeczy”, to świadczyło o tym, że koniec. Mogę powiedzieć o sobie, jak mnie się odbiło. Ja miałem karę śmierci, byłem najmłodszym z karą śmierci w celi. I wywołali mnie z celi w południe. „Sikorski, wychodźcie. Bez rzeczy”. I w dzień, w południe, to znaczy coś związane z kancelarią. I rzeczywiście, zaprowadzili mnie do kancelarii więziennej na Mokotowie, wtedy naczelnikiem był Alojzy Grabicki, i zaprowadzili mnie do kancelarii, dali mi do podpisania taki dokument, że prezydent Bierut, bo sąd najwyższy mi wyrok zatwierdził, karę śmierci, nie uwzględnił naszej prośby. A prośbę zresztą pisał mi Nowicki, bo Nowicki był adwokatem, umiał, a ja nie wiedziałem, jak napisać, byłem młody. No i mnie ułaskawili na dożywocie. I podpisałem to ułaskawienie. Wracając do celi, już się wszyscy orientowali. I mówią: „Waciu, słuchaj, dobra rzecz. Pewnie jesteś ułaskawiony”. „Tak, na dożywocie”. I wtedy zaczyna się składanie życzeń. Kolejka się ustawia, ja się jeszcze śmiałem, jak po szynkę wtedy do sklepu. No i składają życzenia, i między innymi „Zapora” mi też składał te życzenia. A co ciekawe, to w tej celi z nami siedzieli duchowni. Ze mną w tej celi siedział ksiądz Fertak, znany ksiądz, Fertak, który miał wyrok chyba piętnaście lat, poświęcił sztandar NSZ-u. No i za to dostał 15 lat. I siedział zakonnik, który nazywał się Andrzej Cekusz, imię zakonne Baltazar. I była ciekawa

historia, bo w tym czasie, jak ja siedziałem tych prawie ponad trzy miesiące na karze śmierci, to ten zakonnik koniecznie prosił mnie, żebym wyraził zgodę, że on chce się zgłosić do władz w Polsce, żeby zamienili nam wyroki. Żeby dali jemu karę śmierci, a mnie żeby dali jego wyrok, dziesięć lat. „Bo ty, Waciu, jesteś młody, boisz się śmierci”, ja się bałem rzeczywiście śmierci, „a ja się nie boję, ja wierzę w życie pozagrobowe, będę miał lepiej jak w tym komunistycznym piekle”. No i oczywiście to się dowiedzieli wszyscy ci współwięźniowie nasi, którzy siedzieli, że on za mną chodzi. No i wszyscy mu zaczęli z Siłą-Nowickim na czele, z Dekutowskim, że „braciszku, tego nie wolno robić. Bo was obu stracą. Bo to są komuniści, to oni obu was zlikwidują”. A on mówi: „Ja się nikogo nie posłucham, tylko Wacia. Jak Waciu wyrazi zgodę, to ja natychmiast się zgłaszam”. Ten zakonnik był troszkę ułomny, to był zakonnik z Zakonu Ojców Kapucynów z Krakowa. Dziesięć lat miał wyrok. No i jest taka historia, że jak mnie ułaskawili, to on składał mi również życzenia. Doszedł, zaczął mnie całować, był niższy ode mnie, troszkę ułomny on był, zaczął mnie całować i do mnie mówi: „Cieszę się bardzo, Waciu, że cię ułaskawili, dożywocie, może ci zamienią ten wyrok, jakoś przeżyjesz, wytrzymasz, a ja cieszę się bardzo, bo jednak Bóg mnie wysłuchał”. To znaczy, o czym to świadczy? Świadczy to... Bo on się całymi dniami modlił, miał brewiarz, bo mu zezwolili mieć taki do modlenia się. I on się modlił, widocznie za mnie się modlił, bo powiedział: „Jednak Bóg mnie wysłuchał, cieszę się, bo mnie Bóg wysłuchał”. Panie Wacławie, wróćmy jeszcze do „Zapory”. Chciałbym się zapytać, pan mówił, że dużo rozmawiał z „Zaporą”. – Tak. – O czym pan z nim rozmawiał? Co on panu opowiadał? Opowiadał mi o tej swojej działalności, że był cichociemnym, że został z samolotu zrzucony do Polski. Opowiadał mi o ucieczce, bo rzeczywiście już skończyli tę swoją działalność zbrojną i „Zapora” chciał wycofać się za granicę. No i było tak, że właśnie udawał się już w tę podróż zagraniczną, i ktoś ich zakapował. Udawał się on, to wiem, że on na pewno, na pewno Tudor i na pewno Wasilewski był. Oni przed tym byli umówieni, że w razie jakiejś wyspy, bo liczyli się z taką rzeczą, no to że się rozpierchną, żeby ich nie połapali. I co się okazało? Że to było wszystko w Nysie Kłodzkiej. Już byli przy granicy. Ale oni uciekli, rozpierchli się. I „Zapora”, jak mi mówił, już był w Czechosłowacji. I wrócił się po tych dwóch, bo byli umówieni, że w razie wyspy się spotkają, będą uciekać, a się gdzieś spotkają. I on się wrócił po tych swoich żołnierzy. I wtedy ich złapali. Wszystkich złapali. „Zaporę”... A mówił na ten temat, kto go mógł wydać? Czy miał jakieś podejrzenia, kto go zdradził? Nie, nie mówił. W każdym razie był złapany i proszę sobie wyobrazić, że akurat tak się złożyło, że śledztwo i torturowanie, bo to tak trzeba określać, wykonywał ten sam oficer co i mnie. A oficer ten wiecie, jak się nazywał? Był w prasie, był proces teraz. Jerzy Kędziora. I rzeczywiście on „Zaporę”... Bo ja byłem oskarżycielem posiłkowym na sprawie. I to ja się pytałem tego Kędziory. Tak, rzeczywiście, on był przy aresztowaniu, on gdzieś tam w Będzinie pierwsze przesłuchania miał „Zapory”, no a później w Warszawie, bo ich przewieźli do Warszawy wszystkich. Na ten Pawilon X oczywiście. A jak wyglądał „Zapora”, jak się zachowywał? Jednym słowem mogę powiedzieć, wspaniały człowiek. Wspaniały człowiek. Kulturalny, przemiły. A coś było na przykład po nim widać, że był torturowany, czy nie? Trudno mi powiedzieć. Ja byłem torturowany, to po mnie już też nie było widać tego, że mnie bili, przysiadły, nie przysiadły. Mam pamiątkę do dzisiaj zresztą, nie wziąłem, zapomniałem wziąć, słuchawkę mam do lewego ucha. Bo za pierwszym uderzeniem Kędziory, za pierwszym uderzeniem, straciłem słuch w lewym uchu. Ten słuch mi wrócił później, ale do dzisiaj jest osłabiony i słuchawkę noszę. I mam przegrodę nosową skrzywioną, bo mi przegrodę nosową złamali. I się krzywo zrosła. Tym Kędziora właśnie. A z kim on się trzymał? Z kim się „Zapora” trzymał w celi? W celi? Mnie to trudno powiedzieć, ze wszystkimi. Ze wszystkimi trzymał się w celi, a tylko było widać, że ten kontakt taki przyjacielski nie był z Nowickim. Z Siłą-Nowickim. Bo tam pewnie na sprawie coś wynikło, tak mi się coś zdaje, z tego, jak rozmawialiśmy, to z tego wynikało, że tam coś było z Siłą-Nowickim na ich sprawie, gdzie Siła-Nowicki był jako

świadek oczywiście u nich. A tak ze wszystkimi był w bardzo dobrych stosunkach. A mówił pan, pan był w celi, kiedy go wyprowadzono na śmierć? Tak. I jak on się zachował, jak przyjął tę wiadomość? No przyjął tę wiadomość, kazali mu... strażnik: „Dekutowski, zabierajcie swoje rzeczy, wychodźcie”. To on spakował rzeczy. Wiedział. Nie spieszył się, żegnał się ze wszystkimi, wszyscy podchodzili się żegnać, bo wiadomo było, że on się żegna. I on powiedział coś takiego, że Polska nie zginie, czy żeby Polska nie zginęła, w tym sensie, patriotyczne zdanie wypowiedział. Że Polska będzie Polską, o takie, w tym sensie. No i pożegnał się, go zabrali. I za chwileczkę... Minęło, ja wiem, 5 minut, przychodzą: „Tudruj, zabierajcie swoje rzeczy”. Od „Zapory”. Zabrali tego Tudruja, a później, za parę minut, znowu przyszli i zabrali Arkadiusza Wasilewskiego. Pseudonim „Biały”. Wasilewski miał „Biały”, a Tudruj miał pseudonim „Mundek”. I oni się wszyscy żegnali z nami. No była rozpacz, bo przecież Tudruj i Wasilewski to byli młodzi ludzie, mniej więcej w moim wieku, może rok starsi, bo ja byłem najmłodszy podobno w celi. Z karą śmierci. A oni żegnali się, strasznie. Tudruj ze mną dużo rozmawiał. Tudruj się bał o brata swojego. Bo Tudruj mi powiedział, że ma brata rodzonego, który jest kapitanem i pracuje w sądach... czy prokuratorem, w sądach, jest sędzią. Jest sędzią w sądach rejonowych, jego brat w stopniu kapitana. I mówi: „No będzie miał teraz kłopot ten mój rodzony brat”. I ja rzeczywiście po wyjściu z więzienia... Mam taką książkę, gdzie jest opisany, i tam rzeczywiście jest nazwisko Tudruj, Nawet jest napisane w tej książce, bo to jest książka, autorstwa pana Szwagrzyka. I tam jest zestawienie, i tam nawet jest, że ten jego brat chyba parę kar śmierci gdzieś osądził. Popatrzcie, jakie to losy w jednej rodzinie. I co się tam z tym bratem stało, nie wiem, tylko Tudruj mi mówi: „Wiesz, na pewno go wyleją z wojska”. A Tudruj miał jeszcze takie zdolności manualne. Miał taką zaostrzoną igłę, taką dłutę zrobioną, i obcinał ze szczoteczki do mycia zębów końcówkę, i rzeźbił krzyżyk z Chrystusem. Ja miałem przez niego zrobiony taki krzyżyk z Chrystusem i mi oddziałowy zabrał, w Rawiczu zabrał mi to i wyrzucił. Przez Tudruja zrobione właśnie. Dobrze. Panie Waclawie, to w takim razie... Jeszcze ostatnie pytanie związane z „Zaporą”. Jak oni byli ubrani? W tej celi, jak siedzieli, to byli ubrani w podniszczone swoje ubrania. Swoje ubrania, nie więzienne. Ale podobno wcześniej, gdzieś jak ich prowadzili, ich ubrali, on to mi mówił, w niemieckie mundury. Jak ich przewozili. Ale tu w celi ze mną, jak siedział, to byli ubrani w swoje ubranie więzienne. Ja też w swoim siedziałem, w mundurze. Tylko miałem obcięte, bo ja z wojska byłem aresztowany. A jeszcze się zapytam, czy widział pan, jak ich... Wiem, że na Mokotowie przez okno było widać momentami, jak ludzi wyprowadzali na samą śmierć, moment... Nie. Nie widać było. Bo to robili przeważnie po południu, to była godzina gdzieś 19:00, tylko czy wtedy ich rozstrzelowali... Tu, w tej celi, gdzie ja siedziałem, to nawet nie było słychać strzałów. Tylko ja miałem osobiście w więzieniu spotkanie z kolegą moim, który ze mną pracował. A na Mokotowie w więzieniu był zastępcą naczelnika do spraw politycznych. Nazywał się Mońko Ryszard. Żyje do dzisiaj. Mieszka w Hrubieszowie. Panie Waclawie, dobrze, to w takim razie... Tylko chciałem jeszcze zapytać, bo wspominał pan wcześniej, że widział pan platformę zaprzęgniętą w konie, która wjeżdżała na teren... Tak. Rzeczywiście myśmy się orientowali, że dzisiaj będą na pewno rozstrzeliwać. Bo w ciągu dnia, przeważnie rano, wtedy była platforma, w konika taka zaprzężona, tam wjeżdżał konik i było słychać, jak idzie, „klap, klap, klap”, bo to koło okien szedł, myśmy wyglądali i patrzymy, a na tej platformie są skrzynie, skrzynki takie ustawione. Mówimy, „oho, będą kogoś rozstrzeliwać”. I rzeczywiście tak było, bo później ten konik z tymi skrzyniami wyjeżdżał. Dzisiaj to ja wiem, ja to z początku myślałem, że te skrzynie to są po prostu zbite takie trumny z desek, że razem z tą trumną gdzieś tam te zwłoki pakują do grobów. A dzisiaj to ja widzę na łączce, bo stale bywam na łączce tam, na tych uroczystościach, to ja widzę, że tam nie ma żadnych śladów po tym, tylko ciała leżą, to znaczy, że z tych skrzynek wrzucali do dołu po prostu, opróżniali te skrzynki. Ale myśmy się orientowali, że będą... I to bez pudła było. Jak ten konik przyjeżdżał i widzimy,

że są w skrzynie, to wiedzieliśmy... i było, wyprowadzali jakiś więźniów. Nie tylko z mojej celi, bo jeszcze tam były inne cele, tam były chyba cztery takie duże cele na ogólniaku, te duże cele. Na męskim oddziale. Panie Wacławie, jeszcze jedno pytanie. Bo wspominał pan, że jak pana ułaskawili, jak się pan dowiedział, że pana ułaskawili na dożywocie, to też „Zapora” panu życzenia składał. Czy pamięta pan, co on panu mówił wtedy? No tak, pamiętam. Jakby pan mógł całym zdaniem powiedzieć. Pamiętam, tak. „Zapora” mi składał życzenia, cieszył się, że mnie ułaskawili i mówi: „Pamiętaj, Waciu, bądź Polakiem i bądź patriotą. Bo Polska na pewno nie zginie”. Pomimo że się wszyscy starają, władze ludowe. Co pan poczuł, kiedy dowiedział się pan o identyfikacji „Zapory”? Co pan poczuł, kiedy dowiedział się pan o identyfikacji „Zapory”? Ja się rozplakałem. Ja i tu nie mogę mówić, bo ja będę płakał. Bo ja taki jestem. Strasznie się ucieszyłem, bo w tej chwili na łączce znaleźli dwóch, którzy ze mną siedzieli. W tej celi. Z tej celi wychodzili. To jest „Zapora” i Widelski Ryszard. A Widelski Ryszard, to ja z nim związany byłem w jakiejś formie. Mój wujek był podpułkownikiem Armii Krajowej i później był szefem PKB, to Państwowy Korpus Bezpieczeństwa, akowski. I oni na terenie mojej posesji, na Pelcowiznie, tu gdzie FSO, bo to Pelcowizna była, zakopywali broń. A przychodzili do mojej mamy po szpadle zawsze, wieczorem, w nocy. I kiedyś ja już byłem w łóżku i słyszę, wujek wszedł. I mówi do mojej mamy: „Klima, łopaty bierzemy”. „A co, będziecie gdzieś robić?” „Tak, będziemy – mówi – kopać”. „A gdzie, daleko?” A on mówi: „Nie, dzisiaj na ogrodzie u was”. A dom był, dom był komisarza policji, 18. komisariatu na ulicy Toruńskiej, który zresztą zginął w Katyniu, w Starobielsku. A ja byłem taki chłopak, mówię, „co oni przychodzą, te szpadle biorą w tygodniu?” Jeden raz, dwa razy. I gdzieś idą z tymi szpadlami. A ten dom mój był na uboczu. Nie było wglądu. Był ogrodzony wysokim płotem, szczelnym, tak że tam można było wszystko robić. Dom komisarza, tam czterech lokatorów tylko było. I chyba wszyscy związani z Armią Krajową. I taka historia była, że ja mówię, co oni będą kopać? W ogrodzie? Ja byłem taki chłopak, nie wiedziałem, co. I w nocy, to była północ, do mamy mówię: „Mama, mnie się chce kupę”. Bo to był dom drewniany, nieskanalizowany. Tylko ubikacje były między komórkami. I tam każdy lokator miał swoje ubikacje. Taki był jakby przedpokój i w tym przedpokoju porobione kajuty, i każdy miał klucz do swojej ubikacji. I mama mówi, też ci się zachciało w nocy. Ja mówię, no co ja poradzę? I ja poleciałem. I zamiast iść na ten sedes to ja zacząłem podglądać, co oni w ogrodzie robią. I oni zauważyli. Zauważyli, że ja szparą kijek, że tak powiem. No i jak ja wyszedłem z tej ubikacji niby, no to mówią: „Wacek, chodź tutaj”. No i zawołali mnie do tego ogrodu, ja patrzę, stoją skrzynie, ładują, takie mają naoliwione szmaty tłuste i zawijają broń. Karabiny, pistolety, granaty. I pakują. I mówią do mnie: „No to będziesz nam pomagał. Bierz łopatę i kop. Tylko pamiętaj, że nikomu nie wolno ani słowem... W ogóle tak, jakbyś nie wiedział, i nie wiesz nic. Nie wolno nikomu nic mówić, że tutaj był wujek i ta grupa”. I właśnie był ten Widelski. Ten Widelski tam był. I on mnie znał. I kopałem to. No i jak to już zakopali, zamaskowali te doły z tym, to mi mówią: „No, słuchaj, jesteś w konspiracji. Jesteś w AK”. Wtedy to był ten przełom taki, bo to nazywało się Związek Walki Zbrojnej, a później AK. To był ten moment. I mówią: „Przysięgę złożysz”. No to oni tak z pamięci tę przysięgę, że będę patriotą, że zachowam w tajemnicy wszystko i tak dalej. I mi mówią: „A teraz musisz sobie wybrać pseudonim. Bo każdy w konspiracji ma pseudonim. Przecież wiesz, co to konspiracja”. A wiem. „No to musisz pseudonim”. I ja mówię, jaki tu pseudonim sobie wybrać? A wiecie, na przeciwko moich okien, jakieś 150 metrów, tak lewo, skos, było takie obniżenie terenu i tam był staw, porośnięty tatarakiem wkoło. I wieczorem na tym stawie kumkały żaby. Wieczorem była taka cisza, to pięknie wyglądało, bo tam nie było domów. Koło mojego domu Żoliborz było widać. Bo to było pole, później ulica Modlińska i szosa. I Wiśła. I na ten staw co dzień wieczorem o zmroku, jeszcze było widno, przylatywały dwa bociany. Na kolację, myśmy się śmiali, że na kolację. I ja przyglądałem się godzinami tym bocianom, jak one tam chodzą i te żaby wyłapują. Na ko-

lację. To myślę sobie, jaki pseudonim? Ano „Bocian”. I zostałem „Bocianem”. A później była ciekawa historia, bo w śledztwie, jak już śledztwo moje zostało zakończone, po tym biciu, to mnie przenieśli na taką celę na tym Pawilonie X, gdzie ci, co tam siedzieli, to była troszkę większa cela, siedziało u nas dwudziestu paru, to byli już ludzie, ci koledzy, którzy już mieli zakończone śledztwo, czekali na sprawę. Już miałem zakończone śledztwo. A śledztwo zakończył ze mną taki prokurator, Franciszek Rafałowski się nazywał, kapitan. Też ciekawa historia, też z nim miałem rozmowę, zaraz panom opowiem, jaką rozmowę. Tylko powiem o tej celi. No i puścili mnie do tej celi, i ja wlażłem, „dzień dobry”, mówię, kto ja jestem, witają się wszyscy ze mną i do mnie dochodzi pan Widelski. Pan Widelski w tej celi siedział. No i pan Widelski zaczął mnie po cichu w kącie wypytywać: „Słuchaj, kochany, powiedz mi taką rzecz, kto był świadkiem u ciebie na procesie?”. No to ja mu powiedziałem, jeden jedyny świadek, kto był świadkiem. „I jak on się zachowywał?”, Ja mówię, no źle się zachowywał, bo mnie obciążał, bardzo mnie obciążał. Ja się wszystkiego wypierałem... Już o WiN się rozchodziło. Bo oni wszyscy później, ta cała grupa, która zakopywała tę broń, tam był Urąbski, Widelski, Jedliński, Drewicz, czterech, i dwóch Szulczewskich. Szulczewscy to była rodzina tego komisarza, który zginął w Rosji. I była taka historia, że ja ich wszystkich znałem po nazwisku przecież, bo to byli sąsiedzi, no i mówię, że ten jeden świadek. No i co? No źle. A on był kolegą tego świadka. Mówi: „No to bardzo źle. Tylko słuchaj, jest taka rzecz. Powiedz mi prawdę”. Ja się bałem powiedzieć. „Czy ty dawałeś Jedlińskiemu jakieś dokumenty tajne?”. Bo ja pracowałem później dość wysoko. – Też panom powiem. – Do tego dojdziemy. Wrócimy później. Ja pracowałem w MON-ie później. „Czy dawałeś jakieś dokumenty?”, ten Widelski mnie pyta. Ja nie wiedziałem, co mu powiedzieć. No wiecie, tu cela, po cichu niby, w kącie. Ja mówię, że chyba nie, nie pamiętam. A on mi powiedział jedno: „Słuchaj, jeżeli dawałeś jakieś dokumenty tajne, to się nie przyznawaj”. A ja mówię, oni pewnie mają wszystko. A okazuje się, że nie mają nic. Mówi: „A wiesz, dlaczego? Nie przyznawaj się, bo twoja babcia spaliła całe archiwum”. I babcia za to dostała wyrok. Trzy lata więzienia. Mając prawie osiemdziesiąt lat. U mnie cała rodzina siedziała. Mama siedziała, ojciec siedział i ja siedziałem. Tylko że ja miałem najwyższy wyrok z całej rodziny. Dobrze, panie Waclawie, uporządkujmy trochę tę naszą rozmowę. Cofnijmy się troszeczkę jeszcze do okupacji. Już opowiedział pan, jak się pan dostał do konspiracji. I chciałbym zapytać, to był rok 1942, tak? To był rok 1941 – 1942, tak. Bo jak pan mówił, że przełom, to... Tak, przełom. Tak. I to był taki przypadek, że wtedy przy tej broni zakopywaniu zostałem... A co jeszcze oprócz tego pan robił? Co jeszcze robiłem? Ja zawsze miałem niedowagę. Ja byłem chudy taki chłopak. Ja bardzo dziecinnie wyglądałem. Wiem, że jak miałem osiemnaście lat, to mi dawali dziesięć-dwanaście. Byłem używany do przenoszenia jakiejś poczty. I byłem złapany w łapance kiedyś z tą pocztą. To była ciekawa rzecz. Przez przypadek zupełnie. Byłem takim łącznikiem, można powiedzieć. Dawali mi jakieś paczki pod ubranie, zawiązywali mi na pasie, tylko mi powiedzieli: „Słuchaj, jakby Niemcy cię zobaczyli czy coś, a była gdzieś możliwość wyrzucić to, to wyrzuć tak, żeby Niemcy nie widzieli”. I pamiętam, był taki przypadek, że jechałem z Pelcowizny na ulicę Kobielską, na Grochów. I miałem taką paczkę tutaj przywiązaną, i Niemcy zatrzymywali tramwaje naprzeciwko Wedla. Na ulicy Zamojskiego. Przy Wedlu. I, cholera, wszystkich z tego tramwaju wyciągali, a ja to miałem. I mówię, nie mam gdzie wyrzucić tego. W tramwaju Niemcy stoją, pojedynczo wyciągają, stoją budy niemieckie, przy Wedlu, legitymują tych wszystkich ludzi, ja w kolejce też stoję. No i mówię, nie wiem co będzie teraz. Bałem się, no ale stałem. Ale że ja taki byłem chłopaczek, dziecinnie wyglądałem, To gdy ten Niemiec mnie... „Jak się nazywasz? Kennkarte”. A ja mu pokazałem... Bo wtedy zaczynałem pracować... Nas Niemcy używali do roboty w Ursusie. I już zaczynałem pracować w Ursusie na Woli. Róg ulicy Wolskiej i Skierniewickiej, filia Ursusa była. I miałem taką legitymację niemiecką z kogutem, Ausweis. I pokazuję, że ja pracuję... A to wojskowa fabryka była. Ten Niemiec spojrzął, spojrzął na mnie,

ja taki chuderlawy byłem, mnie za kołnierza „uciekaj do domu”. I z tą paczką mnie wyrzucił. To był cud. No i nic się nie stało. Wyrzucił mnie, a tam tę resztę ludzi no to nie wiem, bo już się nie przyglądałem, tylko wiem, że bardzo dużo ludzi pakowali do tych bud i wywozili. Prawdopodobnie tam był gdzieś punkt taki zborny niemiecki, gdzie oni wywozili później do Rzeszy czy do obozu wsadzali. A wie pan, w jakim oddziale był pan łącznikiem? Nie, ja byłem na Pelcowiźnie, to był VI Obwód AK i tam szefem był mój wujek. Później to było PKB, Państwowy Korpus Bezpieczeństwa. I ja tam byłem u nich łącznikiem takim. To ja nie miałem określenia jakiegoś tam, tylko ja byłem do ich dyspozycji. A jak się pana wujek nazywał? – Jedliński Władysław. – A, Jedliński Władysław. No dobra. Proces teraz był przecież. Proces zresztą był dzięki mnie. Zresztą prasa dużo pisała na ten temat. Jest opisany w książkach ten wujek mój. Znam to nazwisko. Zna pan. Leży na Bródnie pochowany. I właśnie tu jest taka historia... No nie wiem, może dojdziemy. Bo to będzie później, bo ja będę miał spotkanie później w więzieniu. Bo mnie przywieźli na sprawę. Dobrze, to dojdziemy. To w takim razie dojdziemy. A chciałbym zapytać, oprócz działalności w konspiracji to uczył się pan gdzieś czy gdzieś pan pracował? Uczyłem się. To znaczy Niemcy przerwali mi szkołę. Ja skończyłem gimnazjum mechaniczne, czteroletnie gimnazjum, na Mokotowie, a wiecie, na Mokotowie była organizacja akowska „Baszta”. Tak że moi koledzy byli wszyscy w „Baszcie”. A ja byłem na Pelcowiźnie, w tym Obwodzie VI, akowskim. I jest taka historia, że Niemcy zabrali właśnie... Ja chodziłem później do Wawelberga, w czasie okupacji. Wieczorami. Bo to na wieczór. Myśmy... Ja kończyłem dwie szkoły na raz. Gdy kończyliśmy szkołę, gimnazjum mechaniczne, to po południu uczyliśmy się... Bo to podziemie załatwiło. Myśmy dochodzili na pierwszy rok na studia do Wawelberga, na ulicę Mokotowską. Przy ulicy Polnej zaraz. Wawelberga i Rotwanda ta szkoła. Ale Niemcy przerwali nam tę naukę i nas właśnie zatrudnili do pracy, bo trzeba było rąk, a Ursus produkował te samochody pancerne z gąsienicami z tyłu. I myśmy tam pracowali. I tam spotkałem, w tym Ursusie, pana Ryszarda Mońkę. On koło mnie pracował, zastępca naczelnika. Później też powiem, jakie z nim spotkanie było w więzieniu. Przypadkowo z nim się w więzieniu spotkałem. A czy na terenie miejsca pana pracy była jakaś działalność konspiracyjna, czy nie? – W tym Ursusie? – Tam, w tym Ursusie? Tak, była taka praca konspiracyjna, że myśmy wiedzieli wszyscy, gdzie jesteśmy mniej więcej. Ja miałem kolegów, byli w „Baszcie”. Nawet ich poszukiwałem później. Tylko akurat ci, co ze mną byli zaprzyjaźnieni, oni zginęli. Jeden się nazywał Piecka, a drugi się nazywał Brewiński, ci koledzy. Zginęli, ja ich szukałem na Mokotowie przecież. Będąc w wojsku, szukałem ich. Bo miałem wejścia wtedy wszędzie. I myśmy wiedzieli, „Baszta”, oni wiedzieli, że ja jestem związany z AK, tylko może nie wiedzieli blisko, kto to jest, że to jest PKB, później był „Start”, tylko myśmy na przykład wiedzieli o tym Mońko Ryszardzie. Myśmy wiedzieli, że Mońko jest PPR-owiec. Myśmy wiedzieli. Bo on troszkę, rok chyba czy dwa, starszy. Myśmy wiedzieli. Ale nam to nie przeszkadzało. Walczycie z Niemcami, to walczcie. Myśmy się nie spierali. Myśmy byli kolegami po prostu. A jakieś kwestie ideologiczne nie wchodziły w grę? On tam nie próbował panów przekabacić na komunizm czy coś? Nie. Takich rozmów w sensie politycznym między nawet tym Mońko a nami nie było. Tylko wiedzieliśmy, że on jest w PPR-ze. Bo on przyznał się kiedyś tam, że w PPR. A na przykład co z prasą konspiracyjną, docierała do pana? – Proszę? – Prasa konspiracyjna? Tak, tak. Docierała prasa. Rodzice, to ja też to przeglądałem. Pewnie ze trzy, tylko nie pamiętam tytułów. Jeden to pamiętam, „Biuletyn Informacyjny”. To był akowski. To prawdopodobnie ten, który ja wiozłem. Ja prawdopodobnie gazetki wiozłem wtedy. To był ten, później był taki też... Cholera, wiecie, „Piaś”, nie „Piaś”, coś z ludowym związane. I nie pamiętam... Taką też widziałem prasę podziemną. I cały czas pan działał w tej konspiracji – po powstaniu, tak? – Tak, działałem w czasie... I jeszcze później, jak powstanie wybuchło, to ja byłem... Bo w naszym domu był punkt sanitarny, akowski. I ja w czasie, jak byłem tym łącznikiem, to się znalazłem w czasie powstania w tej właśnie grupie sanitarnej. Ale na Pradze to,

jak wiecie, już z historii znacie, było powstanie nieudane, tam trwało to wszystko dwa-trzy dni, Niemcy opanowali. W Warszawie tak, co innego. Ale, ale przedostać się do Warszawy było niemożliwe. Myśmy przez taką lornetkę z mojego domu patrzyli na Żoliborz, tośmy widzieli Niemców po drugiej stronie, jak obsadzili Warszawę od strony Pragi. Tylko po stronie Pragi. Tak że tam nie było mowy, żeby... Były podobno jakieś możliwości gdzieś na Saskiej Kępie, że tam się gdzieś przedostawali, pojedyncze przypadki oczywiście. A tu nie było mowy. Tak że to był straszny kłopot. A jakby jeszcze pan powiedział o działalności konspiracyjnej pana rodziny. To pana ojciec, pana matka, tak? Moja mama. O ojcu to muszę powiedzieć. Mój ojciec to był bardzo dobry człowiek, tylko był bardzo bojący. Ja wiem, że jak usłyszeliśmy gdzieś strzały, to od razu ojciec się bał i chował się gdzieś w dziurę, do piwnicy, bo to były mieszkania takie przedwojenne, to w mieszkaniach były piwnice. U mnie to było w pokoju zamaskowane, bo tam przez jakiś czas radio było nawet w czasie okupacji. W pokoju było wejście do piwnicy. Otwierało się ten, a na wierzchu leżał dywan, nie było widać. To ojciec od razu otwierał i się chował. Mama była odważna. Moja mama była odważna. Pana mama gdzie działała? W jakim gronie? – Proszę? – A gdzie pana mama działała? No właśnie tam, na Pelcowiznie. Tylko trudno mi powiedzieć... Ja nawet nie pamiętam, jaki mama miała pseudonim. Wiem, że mama miała pseudonim, taki jakiś wyraz, który... pierwsze litery tego wyrazu dwie to były litera nazwiska i litera imienia. A że miała Klementyna, Sikorska Klementyna, to miała jakoś tak SK czy KS połączone. „Ksantypa” czy... Jakieś takie imię miała. Ksenia chyba. KS, miała od tego. Ale też sanitariuszką mama była. Bo mama była po kursie sanitarnym. Zresztą w 1939 roku była po kursie, w czasie, jak wojna wybuchła. A powstanie warszawskie samo? Samo powstanie warszawskie, byliśmy tam właśnie na tej Pelcowiznie. I takie większe zgrupowanie akowskie młodych ludzi, których też znałem tam kilku, to było na tym osiedlu Śliwice. To osiedle jest, to jest przed FSO, dzisiaj to osiedle Śliwice. I nawet tam moi nauczyciele mieszkali ze szkoły. Bo ja chodziłem do Szkoły Powszechnej numer 160, to był piękny budynek nad Wisłą. Oddzielny, w czasie okupacji, Niemcy tam koszary zrobili, tam Niemcy stali. I ci chłopcy ze Śliwic mieli zdobyć stację kolejową Warszawa-Praga. Węzeł kolejowy. Bo Warszawa-Praga to był duży węzeł kolejowy, tam były magazyny. Związane z koleją. I była taka historia, że mieli to zdobyć i nie zdobyli. Z bronią. A Śliwice do tego węzła to dzieliła przestrzeń, przez takie pola trzeba było przelecieć. Te pola, ja wiem, może były 600–700 metrów. I był pech, bo gdy oni z bronią lecieli zdobyć tę stację, to od strony Jabłonny szosą Modlińską jechały niemieckie czołgi. Bo to powstanie wybuchło i Niemcy gdzieś tutaj widocznie otaczali Warszawę. I te czołgi się zatrzymały, i zobaczyli tę młodzież, bo to było widać kartofle i widać było tę młodzież z nimi, czołgi [niezrozumiałe] i czołgi zaczęły strzelać. Do tej młodzieży. No i tam prawie wszystkich zabili. Prawie. I pamiętam, jak z tego czołgu ja przez lornetkę patrzyłem, bo od mojego domu do tej szosy było jakieś 800 metrów. Ale nie było zabudowań, wcale, bo to tylko domy... Była ulica Jabłonowska i były domy po jednej stronie, a po drugiej nie było domów w ogóle. A później na prawo było boisko sportowe klubu sportowego „Ordon”, piłkę nożną. I był taki moment, ja pamiętam, bo widziałem to, że jakiś oficer niemiecki, tylko nie było widać, jaki stopień, co wyszedł z tego czołgu, wlaź w to kartoflistko na przedzie, zszedł z szosy kawałek i patrzył w tę stronę, gdzie strzelali. I rękę podniósł, pamiętam, tak kiwał, jakby tych powstańców wołał. Oczywiście nikt nie szedł, te czołgi odjechały i na tym odcinku skończyło się powstanie warszawskie. Opanowali Niemcy tu momentalnie. A my po trzech dniach z rodzicami uciekaliśmy. Bośmy się bali, że Niemcy się dowiedzą, skoro na Pradze upadło to wszystko. A na Pradze dowódcą Obwodu VI to był Ścibor-Rylski. Ale nie ten. Tylko to z jego rodziny ktoś. Bo ja się go pytałem wtedy. I myśmy uciekli, uciekliśmy do Choszczówki, pod Warszawę, tam mieszkała moja babcia, ta, która siedziała w więzieniu później. Uciekliśmy do Choszczówki i tam żeśmy siedzieli do wyzwolenia tych terenów. Te tereny były wyzwolone we wrześniu chyba. Albo na początku paź-

dzielnika, o tak. Tak że myśmy tam doczekali... Z tym że Niemcy wyrzucali nas. Myśmy już mieli tobołki i żeśmy przez las, tam między Choszczówką a Legionowem, stacją, lasy są, Potockich kiedyś. I myśmy przez ten las mieli tam gdzieś pójść, jakiś most pontonowy w okolicy Jabłonny był i Niemcy tych ludzi wyrzucali za Wisłę. I myśmy już szli, i żeśmy się wrócili. Mama moja właśnie energiczna była. „Nie idziemy. Co będzie, to będzie”. I żeśmy z tego lasu... przy lesie zaraz mieszkaliśmy, w willi takiej, ta Willa stoi do dzisiaj. Wróciliśmy się i żeśmy siedzieli cały czas w piwnicach. Ale myśmy siedzieli w piwnicach, a front się zbliżył. I z tej willi było widać okopy sowieckie. I z boku była druga duża piwnica, i w tej piwnicy kwaterowali Niemcy, wojsko niemieckie. A myśmy z boku siedzieli, oni nas widzieli. I była taka historia, że ci Niemcy to była pierwsza linia frontu. Wieczorem szli na front, a tamci z frontu szli, odpoczywali i tak się zmieniali, frontowi. I kiedyś był taki przypadek w ciągu dnia, ja stoję w takim pokoju bocznym, gdzie nie widać tych okopów sowieckich, trzeba było przejść do tej willi na drugą stronę, żeby zobaczyć. Tego Niemcy nie puszczali. Tylko stoję, a była taka polna droga z tego kierunku od linii frontu. Stoi Niemiec, w oknie stoi, goli się, Niemiec, w tym pokoju. A ja taki chłopak byłem, tam łażę. I w pewnym momencie ten Niemiec, jemu upada maszynka z ręki i leci do tej piwnicy, gdzie Niemcy, i krzyczy „Iwan, Iwan, Iwan!”. Tamci Niemcy broń łapali, a ja przez to okno wyjrzałem. Ja patrzę, a pod tą willą, przy parkanie, przy bramie, stoi fura, coś takiego podobnego, jak te zwłoki wywozili z tego. I konik, i dwóch wysiada ruskich żołnierzy. I widzę, że takie obszarpane, bo to inaczej, oni teraz, jak ja patrzę na tę defiladę w Moskwie, to oni wyglądają, a przedtem to było takie dziadostwo. Niemcy wyskoczyli i złapali tych dwóch ruskich. Co się okazało? Przejechali linię frontu, przyjechali po rannych, po swoich rannych. Tylko taka orientacja u nich była, że minęli ten front, nikt ich nie zatrzymał, i przyjechali do Niemców. No Niemcy tam ich pytali, pamiętam, że wchodził na schody, bo to była willa piętrowa, wchodził na schody, i przez to okno, ci sowieci im pokazywali tam coś, bo tam były takie rozrzucone wille. Widocznie coś mówili o jakichś dowództwach. Później ci Niemcy do lasu ich wyprowadzili. I Niemcy wrócili, nie wiem, co się stało z nimi, czy ich wzięli jako jeńców, czy ich zabili po prostu w lesie. Bo w lesie stało wojsko niemieckie. Jak tam były jakieś pola wolne w lesie, to tam jakaś artyleria niemiecka stała, przeciwnicza czy coś takiego, strzelali. A jak z pana perspektywy wyglądało to, co się działo w Warszawie? – Czy było widać jakieś... – No tak, widać było, myśmy słyszeli, jak Niemcy strzelali, bo było słychać te pociski z tych ich katiusz takich. Oni też mieli takie jak katiusze. I mówiło się na to „krowy”, bo to tak ryczało. I to widzieliśmy. No strzelali Niemcy, tak, płonęła, dymy, cały czas dymy na terenie Warszawy. A czy na przykład jakieś zrzuty, te samoloty alianckie lecące ze zrzutami pan widział? Widziałem, nawet samolot spadł koło nas. Ja nawet miałem kawał okna z samolotu. Moja mama poleciała i wzięła, jak Niemcy stręcili samolot. Przeleciał tuż nad naszym... tam, gdzie na tej Pelcowiźnie mieszkaliśmy. W nocy to był zrzut. I Niemcy trafili samolot. Parę stręcili. I ten samolot leciał jak pochodnia, leciał nad naszym domem. Tuż, tuż. I spadł na Śliwicach, koło domów spadł, na Śliwicach. To koło mnie musiał być nad samym dachem. Nawet moja mama tam poszła. To moja mama szczątki widziała, bo piloci spłonęli. Tam nawet mówiło się, że to Polacy byli, ale nie wiadomo. I to mama moja nawet widziała, jak się smażył jeszcze jakiś pilot, smażył mięso. Na Śliwicach. I tam nawet chyba pomnik był wybudowany później, po wojnie. W tym miejscu, gdzie ten samolot spadł. To było jakieś 800 metrów od mojego domu. Bo od mojego domu właśnie tyle było do Śliwic. Przez pole takie się szło. A jak pan zapamiętał ten moment tak zwanego „wyzwolenia”, czyli wkroczenia wojsk radzieckich? No tak, to była taka historia, że siedzimy w tej piwnicy, oczywiście w Choszczówce, wyglądamy tak po cichu nieraz, bo tam były wille rozrzucone, to nie było takie zabudowanie. Tam do dzisiaj to stoi. I my patrzymy, cholera, między tymi willami wojsko leci, tak pojedynczo lecą. I mój ojciec wyjrzał, i mówi: „Słuchajcie, Ruscy. Lecą Ruscy”. I tak wyglądało wyzwolenie. Ci Ruscy poleciali, Niemcy się wycofali do Wisły wtedy, bo oni mieli swój front tuż przed torami

kolejowymi, te tory kolejowe, które łączą Choszczówkę z Pragi przez Płudy, to od tych torów jakieś 800 metrów była linia frontu. Później Niemcy się wycofali, no to wojska tamte ruszyły. Mówimy wtedy, Ruscy, no to dobra. Złapaliśmy nasze toboły i na tyły uciekać. I koło tej naszej willi jakieś 30 metrów, 40 metrów leżeli zabici Ruscy. Myśmy nie wiedzieli. Jeden miał granat w ręku, przeciwczołgowy. Bo za tym nasz dom w nocy przyjeżdżał czołg i przywoził żarcie. Niemcy mieli porządek. Przywoził im żarcie jakieś tym Niemcom, w nocy. I widocznie Ruscy wiedzieli, że ten czołg tu za tą willą staje. Bo, mówię wam, leżał Ruski zwinięty, granat trzymał w ręku. Nie rzucił tego granatu, Niemcy go zastrzelili. No i my te tobołki żeśmy złapali, i żeśmy dalej na tył tego... Oczywiście idąc przez te pola, bo tam w kierunku na Radzymin. Oczywiście idąc przez te pola, tam już żeśmy spotykali artylerię sowiecką i tam pierwszy raz spotkaliśmy Ludowe Wojsko Polskie. Na tym odcinku właśnie. Bo patrzymy, mundury polskie. Orły oczywiście te piastowskie, nie te normalne nasze orły. I tam żeśmy trochę rozmawiali z tymi Ruskimi, ojciec mój po rosyjsku dobrze mówił, bo ojciec mój za cara był wywieziony do Rosji. Był wywieziony do Rosji i po rosyjsku mówił, w obozie jakimś siedział, a później, jak wybuchła w Rosji rewolucja, to Polacy tam z tych obozów uciekali. I wstępowali do tych... Bo to było ocalenie dla tych jednostek. I mój ojciec był w jakiejś ruskiej jednostce. I się okazało później, że ojciec mój był w jakiejś jednostce Armii Czerwonej. Bo Polacy wstępowali po prostu. Ale później uciekli. Uciekli we czterech i byli w Legionach Piłsudskiego. Ale co za awantura. Bo mam zdjęcia do dzisiaj ojca w mundurze legionowym z tamtych czasów. A jakie wrażenie na panu sprawiły te oddziały Ludowego Wojska Polskiego? Wtedy to była taka historia, że trudno to nawet określić. No byli to Polacy. To byli Polacy jednak. Bośmy takich tylko spotykali. Oczywiście, żeśmy widzieli takich paru, żeśmy widzieli, że to są Żydzi. Bo było dużo Żydów w wojsku. Bo oni politrukami przeważnie byli. Oficerami politycznymi. No i żeśmy rozmawiali. Bo taki patrol nas złapał, przyfrontowy, sowiecki, z opaskami czerwonymi. Wojsko. Chodzili no i legitymowali nas. Nawet z nami tam w tym czasie był kolega ojca z synem. Kolejarz też. No i sowieci ten patrol przyfrontowy legitymowali. Ojciec po rosyjsku dobrze mówił, no to to mój syn, ja, tam brat, jeszcze miałem brata, a tamten to jest tego kolejarza brat, i tamtego chłopaka, tego syna tego kolejarza zabrali. Powiedzieli, że jego zabierają do wojska, pójdzie do wojska polskiego. Jego zabrali i nie wiadomo, co się stało. Bo chłopak do domu nie wrócił i zaginął. Po prostu zaginął. Ten syn tego kolegi ojca. A nas puścili, ojciec po rosyjsku. Tylko, że ja byłem dzieciak wtedy, co ja miałem tam. Zresztą ja wyglądałem bardzo... Chudy taki byłem. No i myśmy przyszedli od Radzimina, tam żeśmy widzieli na polach dużo zniszczonych czołgów sowieckich, gdzie się to odbywało, i od Radzimina żeśmy piechotą szli na Pragę. Do domu żeśmy chcieli się dostać. Oczywiście żeśmy się do domu nie dostali, a Niemcy byli w Warszawie. Niemcy w Warszawie byli, a Praga już była wyzwolona. I myśmy doszli na Pragę, okazuje się, że nasz dom... To była zresztą dzielnica, Pelcowizna, na ogół biedna, dużo Żydów mieszkało na Pelcowiznie i prawie cała spłonęła. I nasz dom też był spalony. Myśmy nic nie mieli. I żeśmy się zatrzymali u takiego wujka na Targówku, który też był spalony na Pelcowiznie. Tylko dostał taki pokój gdzieś. I my wszyscy na kupie w tym pokoju żeśmy siedzieli. No i teraz, żeśmy siedzieli, a mieliśmy trochę swoich rzeczy, bośmy przed tym zakopali w tym ogrodzie. W tych dołach po broni nawet żeśmy kopali, bo broń była wyjęta przed powstaniem tuż, to myśmy tam swoje różne manele mieli. Ja mam takie albumy ze zdjęciami starymi, co tam mama włożyła, zasypali to i to nam tylko ocalało. A reszta wszystko spaliło się. No to co teraz robić? No do pracy trzeba gdzieś pójść, coś robić już. I zostałem zatrudniony na ulicy Otwockiej, w prezydium miasta stołecznego Warszawy. Wtedy prezydentem Warszawy został Marian Spychalski. Ja tam pracowałem krótko, dwa tygodnie, i mnie zabrali do wojska. Z tej Otwockiej. Dwa tygodnie pracowałem, po dwóch tygodniach ogłoszenia na Pradze wywiesili do wojska, tam było na plakatach parę roczników i ja byłem najmłodszy rocznik. Już miałem osiemnaście lat. Najmłodszym rocznikiem byłem.

No i do wojska mnie złapali. A jak wyglądała pana służba w Ludowym Wojsku Polskim? No wyglądało to w ten sposób, że mnie złapali do tego wojska, do WKU, tam wylegitymować się, sprawdzać i mi powiedział taki oficer, że „Słuchaj, ty masz wykształcenie już”, a „nie matura lecz chęć szczerą”, bo tam byli tacy, co w ogóle nie mieli szkoły, no to brali, „ty akurat jesteś odroczoney. Ten najmłodszy rocznik odraczamy o miesiąc. Za miesiąc będziesz wezwany do wojska, za miesiąc, ale pójdziesz na front. A że masz wykształcenie, to jak teraz powiesz, że jako ochotnik chcesz pójść, to pójdziesz do szkoły oficerskiej”. Ja mówię, że ja nie wiem, co mam zrobić. „No to się zastanów, ale żebyś dzisiaj dał odpowiedź do WKU”. To WKU było tam przy ulicy Żąbkowskiej na Pradze. A Niemcy w Warszawie. No to ja mówię, to ja za dwie godziny przyjdę. No i poszedłem do domu, i do taty mówię, słuchajcie, oni mi powiedzieli... „No a ty jak uważasz?”. Ja mówię, no ja mogę iść do szkoły. I poszedłem, i powiedziałem, że zgadzam się. I byłem jako ochotnik zapisany. W moim ubraniu, od razu mnie... „Pożegnaj się z rodziną”. Tam była taka grupa cała nas. I nas zabrali i skoszarowali na Grochowie przy Placu Szembeka zaraz. Zaraz przy placu Szembeka, tam była ta ulica... Jak się nazywa? I tam nas skoszarowali, stamtąd nas przez jakieś dwa tygodnie, to był październik, przez jakieś dwa tygodnie używali już do wojska, tylko po cywilnemu jeszcze, w mundurach. Myśmy tam dostarczali broń na front. I ja akurat dostarczałem skrzynki z amunicją właśnie na stację kolejową Praga, tylko bliżej Wisły się szło. Okopami się szło. Amunicja, coś takiego. A po dwóch tygodniach, taką grupę stworzyli około dwudziestu chłopców, ja... a że ja akurat w tej grupie miałem najwyższe wykształcenie, że tak powiem, bo miałem wyraźny tytuł, no to „będziesz szefem grupy i pojedziecie do Lublina. Tam się zgłosicie na Plac Litewski do sztabu wojskowego i tam dalej was pokierują”. Ale jak dojedziecie? Czym? Jak tu nie chodzi... „A, to nie, to my wyjdziemy zaraz na ulicę Grochowską, jakiś oficer, zatrzymamy samochody wojskowe, które jadą w tym kierunku, bo jadą do Lublina i przejeżdżają, ruch tam jest, na tej szosie, i wsadzą was na samochody, i pojedziecie”. No i tak było. Wyprowadził nas, mnie zrobił starszym grupy, że ja się orientuję, dał mi listę, kto jedzie i że to już są wojskowi poborowi, jadą do wojska, żeby nam władza ludowa pomagała, i sowietci, po rosyjsku też napisane było. No i zatrzymali taki samochód, Studebaker chyba to był, zatrzymali, Ruscy. „Dokąd jedziecie?”, „Ano tam jedziemy”, „W kierunku Lublina?”, „Tak”, „To zabierzecie ich tutaj”. Oni nie bardzo chcieli, ale musieli, bo wtedy oni mieli rozkaz pomagać. No to nas [niezrozumiałe], ale on mówi: „Ale my nie jedziemy do Lublina, my jedziemy do Ryk”. „To w Rykach ich wysadzicie”. A do mnie mówią: „A ty się zgłosisz do komendanta Ryk, bo już jest komendant wojenny jakiś, Ruski, zgłosisz się i powiesz, że wy jesteście wojsko, żeby wam pomógł dojechać do Lublina”. I tak było. W Rykach nas wyrzucili ci Ruscy. Ja poszedłem do tego komendanta i mówię, że my jesteśmy wojsko, my jedziemy do Lublina, proszę, dokumenty miałem, ten ruski wziął, przeczytał, mówi: „Haraszo”. I wyszedł na szosę, złapał ruskie samochody jadące do Lublina znowuż i tak dojechaliśmy do Lublina, na Plac Litewski. Tam była krótka rozmowa, pisaliśmy takie ankiety personalne, gdzie tam było przynależność do partii, do tego, do śmego, nazwisko i imię, te wszystkie dane osobowe. I tam było przynależność do partii. I ja wpisałem OMTUR. Bo rzeczywiście, jak ja przyszedłem do pracy na ulicy Otwockiej na Pradze, to tam od razu łapali jacyś przedstawiciele organizacji młodzieżowych, „zapisz się do organizacji młodzieżowej”. I mnie złapał OMTUR. A wiecie, co to było OMTUR? Organizacja Młodzieżowa Towarzystw Uniwersytetów Robotniczych, to była młodzieżowa organizacja podległa PPS. No i ja byłem w tym OMTUR-ze. Za chwilę mnie złapał taki młodzian, przyleciał, masz tu deklarację, zapisuj się do organizacji młodzieżowej. Ja mówię: „Ja już należę”, „A jak to należysz?”, „No Bo był przed tobą”, „A kto był?”, „A OMTUR”, „No to oddaj mu to i chodź do nas”. Ja mówię, a kto wy jesteście? A on mnie mówi, ZWM, Związek Walki Młodych. A wiecie kto to był? To była młodzieżowa przy PPS organizacja. Ja mówię, nie, ja już jestem w OMTUR-ze, to ja jestem OMTUR. I teraz tak, te ankiety personalne

wypełnialiśmy w Lublinie i ja napisałem OMTUR, a ten oficer, który nie był wykształcony, nie wiedział, co to jest OMTUR, pytał, co to jest OMTUR. To ja mówię, że to jest organizacja młodzieżowa PPS-owska. „To pisz PPS! Jak to OMTUR, to pisz PPS”. I mu kazał mi napisać nowe i napisać PPS. Ja wpisałem PPS, bo mi tak kazali. No i później było, że ja w PPS, to już byłem taki uprzywilejowany troszkę. I z tego Placu Litewskiego nas wzięli w Lublinie na ulicę Browarną. Tam nas skoszarowali, tam były przygotowane takie prycze do spania, ale tam było krótko, ze dwa-trzy dni, i stamtąd nas przewieźli na Majdanek wszystkich.